№ 22 WARSZAWA, 31 MAJA 1925 R. ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE." Z. Ł.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

Siódmy Walny Zjazd delegatów Kół Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Zjazd odbędzie się w dniach 20 i 21 czerwca b. r.

Porządek prac Zjazdu będzie następujący:

1) W sobotę 20 czerwca o godz. 9 rano zgromadzą się delegaci w kościele na uroczystem nabożeństwie. Przypuszczalnie o godz. 10 wyruszą wszyscy pochodem przed pomnik Mickiewicza celem złożenia wieńców. Poczem pochód uda się na salę obrad, gdzie zostanie dokonane *otwarcie siódmego Walnego Zjazdu Z. M. W.*

2) Po otwarciu nastąpi ukonstytuowanie się Prezydjum Zjazdu. Witać będą Zjazd delegaci władz i organizacyj społecznych, jako też goście zagraniczni.

3) Zostaną odczytane uchwały zapadłe na Walnym Zjeździe w roku ubiegłym.

4) Złożone zostanie sprawozdanie z pracy w 1924 r., nad którem otwarta będzie dyskusja.

5) Wygłoszone będą dwa, lub trzy referaty programowe — z dyskusją.

6) Odczytane, przedyskutowane i przegłosowane będą wnioski złożone do Prezydjum Zjazdu.

7) Dokonane zostaną wybory $^1/_3$ części członków Zarządu Głównego na miejsca ustępujących z powodu wygaśnięcia ich kadencji w Zarządzie.

8) Zakończenie obrad nastąpi 21 czerwca wieczorem, poczem delegaci udadzą się na wieczornicę, urządzoną przez organizacje akademickiej młodzieży ludowej.

Pierwszego zaś dnia wieczorem delegaci udadzą się do teatru.

W przeddzień Zjazdu zbiorą się i będą obradowały komisje:

1) oświatowa, 2) kulturalna, 3) wychowania fizycznego, 4) rolna, 5) organizacyjno-regulaminowa.

Pracę komisyj uzewnętrznią się na Zjeździe w referatach i projektach wniosków przygotowanych dla Zjazdu.

O dalszych szczegółach napiszemy w następnym numerze „Siewu".

Gospodarka państwowa w bieżącym roku.

I.

Sejm na posiedzeniu 15 maja b. r. uchwalił budżet, czyli zestawienie wydatków i dochodów państwowych, który został odesłany do Senatu. W bieżącym roku Sejm uchwalił budżet o 2 miesiące szybciej niż w roku zeszłym.

Wszystkie wydatki państwowe zwyczajne i nadzwyczajne ustalono ostatecznie na sumę 2.180 miljonów złotych, a dochody na 2.133 miljony, deficyt, czyli przewyżka wydatków nad dochodami wynosi przeszło 47 miljonów. Przewidywany deficyt jest obecnie mniejszy niż w roku zeszłym. W roku 1924-ym wynosił on 178 miljonów złotych. Budżet uchwalony na rok bieżący jest znacznie większy od budżetu na r. 1924. Wydatki obecnie przewiduje się na 2.180 miljonów zł., gdy w roku zeszłym przewidywano na 1.802 miljony. Powiększono więc budżet wydatków o 378 miljonów złotych. W roku zeszłym Rząd nie wydał całej uchwalonej przez Sejm sumy. Wydatki uskutecznione wyniosły bowiem 1.627 miljonów zł. czyli o 175 miljonów złotych mniej niż uchwalono.

Dla porównania w jakim zakresie powiększyły się wydatki państwowe, przytoczymy przewidywania zeszłoroczne z obecnie uchwalonemi. Wydatki zwyczajne i nadzwyczajne przewidywano:

w roku	**1924-ym** tysięcy zł.	**1925-ym** tysięcy zł.
A. Administracja:		
1) Prezydent Rzplitej . .	1.113	2.131
2) Sejm i Senat. . . .	6.177	9.412
3) Kontrola Państwowa .	2.760	4 622
4) Prezydjum Rady Min.	3.358	1.747
5) Min. Spraw Zagranicz.	18.212	20.814
6) „ Spraw Wojsk. .	688.919	712 100
7) „ Spraw Wewnętrzn	162.715	206 990
8) „ Skarbu	250.009	332.913
9) „ Sprawiedliwości .	66.640	92 240
10) „ Przem. i Handlu	81.850	114.381
11) „ Kolei Żelaznych	3.073	2.858
12) „ Rol. i D. P. .	25.319	36.848
13) „ Wyznań Relig. i Oświecenia Publ. .	259 570	323 815
14) Min. Robót Publ. .	71.469	84.295
15) „ Pracy i Opieki Społecznej	26.120	34 888
16) Min. Reform Rolnych	32 920	43 886
Razem:	**1.700 230**	**2.023.417**
B. Przedsiębiorstwa Państw.	102 096	156.766
Razem:	**1.802.326**	**2.180.183**

We wszystkich działach widzimy podwyżkę w wydatkach, z wyjątkiem Prezydjum Rady Ministrów. Zniżka w tym dziale spowodowana jest przez przekazanie niektórych działów innym Ministerstwom, np. Ministerstwu Skarbu.

Podwyżkę ogólną spowodował przedewszystkiem wzrost drożyzny, gdyż w myśl ustawy o uposażeniu Skarb musiał podnieść pensję urzędnikom. Pozatem przyszły inne potrzeby, które nie były dostatecznie zaspokojone w roku zeszłym.

Podwyżka w Sejmie i Senacie spowodowana jest rozpoczęciem budowy gmachu, gdyż obecny jest niesłychanie ciasny i nieprzystosowany do prac sejmowych. Podwyżka w Ministerstwie Spraw Wojskowych przeznaczona jest na zakup materjałów wojennych i budowę koszar; w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych na obronę pogranicza i budowę strażnic; w Ministerstwie Rolnictwa na meljoracje rolne; w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na podniesienie pensji księżom w związku z zawartym ze Stolicą Apostolską konkordatem, oraz na budowę szkół; w Ministerstwie Reform Rolnych na zakup majątków, pomoc przy scalaniu gruntów oraz na pomoc dla osadników i t. d. Wyliczyłem tu tylko najważniejsze podwyżki, gdyż wszystkich niepodobna wymienić. Przy szczegółowych rozważaniach na uwagę zasługuje przeciążenie w budżecie naszym wydatków osobowych to znaczy na utrzymanie urzędników.

Jeżeli weźmiemy tylko urzędy cywilne bez wojska i przedsiębiorstw państwowych, to widzimy, że wydatki osobowe wynoszą:

u nas . . . . 50,7% budżetu
gdy we Francji . 34,4% „
w Czechosłowacji. 42,2% „

Wydatki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wynoszą u nas . . . . 10,5% całego budżetu
we Francji . . . 1,8% „ „
w Czechosłowacji 8,6% „ „

Wprawdzie ściśle porównać tych cyfr nie można, bo różnie są te ministerstwa zorganizowane, ale różnica u nas sześciokrotnie większa niż we Francji każdego bije w oczy.

Mamy więc za liczną i źle zorganizowaną administrację państwową. Dużo się mówi u nas o oszczędności, ale jak sprawozdawca generalny budżetu państwowego określił, urzędy nasze poważnie utrudniają oszczędność, szczególnie, gdy chodzi o zmniejszenie liczby urzędników.

Trzeba bowiem stwierdzić, że nie wszystkie wydatki osobowe pomieszczone są w budżecie państwowym. Wiele jest takich, które nie idą bezpośrednio ze skarbu. Są to wydatki przedsiębiorstw państwowych, jak koleje, lasy, zakłady górnicze, monopole itd. Zakłady te rządzą się własnemi statutami i tylko wpłacają czysty zysk do skarbu państwa, albo otrzymują ze skarbu pieniądze na organizację i obrót. Gdyby więc obliczyć wydatki państwowe i przedsiębiorstw, to wyniosłyby prawie 3 i pół miljarda złotych. Wydatki osobowe w tym ogólnym budżecie stanowią 1.272 miljony zł., czyli 36%, a wydatki tak zwane inwestycyjne, to jest na

popieranie przemysłu, rolnictwa, budowę i t. d., wynoszą tylko 407 miljonów, co wynosi 11% budżetu.

Na jednego mieszkańca wypada wydatków
osobowych . . . . 47 złotych,
a wydatków inwestycyjnych tylko 14 „

Z tego widzimy, że za mało wkładamy pieniędzy na te cele, które mogą narodowi zapewnić szeroki rozwój oświaty, rolnictwa, przemysłu i t. d., a za dużo przejadamy, chociaż pensje urzędników są naogół niskie. I dlatego musimy dążyć do takiego zorganizowania urzędowania, które byłoby oszczędne, sprawne i nieuciążliwe dla obywateli.

A. Bogusławski, poseł.

Wieś a obrona powietrzna państwa.

Czytelnicy gazet ludowych otrzymali w okresie wielkanocnym dodatek p. t.: „Nasz Samolot". W tym dodatku była mowa o lotnictwie i jego znaczeniu gospodarczem, szczególnie zaś o jego pierwszorzędnej wartości obronnej. Podkreślono tam wymownie, że dziś zbroją się w samoloty wszystkie państwa, jak Anglja, Francja, Niemcy, Rosja i inne w przekonaniu, że w razie wojny ta właśnie broń będzie jedną z najskuteczniejszych.

Na budowę silnego lotnictwa łożą narody olbrzymie sumy i to nietylko w drodze budżetów państwowych, ale także samorzutnie drogą składek i ofiar. I Polska zabiera się do budowy silnego lotnictwa, któreby nas w razie jakiejś napaści skutecznie broniło. Ale budżet lotniczy naszej Rzeczypospolitej, która niedawno ustaliła sobie mocny pieniądz — jest znikomy wobec budżetów innych, mniejszych nawet państw. To też społeczeństwo polskie niewątpliwie z otuchą przyjęłoby wiadomość o podwyżce tego budżetu, ale z drugiej strony musi coraz goręcej brać się do zakładania Kół Ligi Obrony Powietrznej Państwa i krzewienia jej idei.

Zrozumienie znaczenia potężnego lotnictwa przejawia się już, można powiedzieć, w najszerszych masach polskich. Najlepszym tego dowodem są dziesiątki i setki listów, które Liga otrzymuje (Warszawa—Zamek) codziennie z najdalszych stron Rzeczypospolitej, bo dzięki poparciu sprawy przez patrjotyczną prasę ludową „Nasz Samolot" dotarł wszędzie. Lud polski chce wspólnie z resztą społeczeństwa pracować nad budową silnego lotnictwa polskiego. Do Zarządu Głównego Ligi napływają prośby o szczegółowe wyjaśnienia, jak zakładać po wsiach Koła Ligi, w jakim kierunku przedewszystkiem rozwinąć ich działalność, co Zarząd Główny uważa za najpilniejsze do zrobienia i t. d. Gospodarze nasi nadsyłają też projekty opodatkowania się na rzecz Ligi. Podnosząc działalność p. Balcerza, który w Kowelskiem zebrał 17000 złotych dobrowolnego podatku od wypitej wódki — gospodarze: Wład. Wróblewski, Jan Olejarz i Jan Stefanow z Piasecznej pow. Żydaczowskiego (Małopolska) z tego powodu, że na wsi jest brak gotówki i niewszędzie starczy na chleb, a cóż dopiero na wódkę, projektują, aby wprowadzić podatek w naturze. Niech każdy gospodarz da od każdej kury jedno jajko rocznie na L. O. P. P., a w ciągu paru lat powstanie fundusz lotniczy ludowy. Myśl zdrowa, rzetelna, patrjotyczna. Oczywiście, że Zarząd Główny L. O. P. P. rozpatrzy ją tak jak inne sumiennie.

Bierze się też do krzewienia idei lotniczej na wsi nasza dzielna młodzież wiejska. W imieniu tej młodzieży p. Roman Matłosz z Glinika Chrzanowskiego (pow. Strzężowski) pisze do Zarządu Głównego L. O. P. P.: *„My młodzież z pod wiejskiej strzechy chcemy widzieć w przyszłości naszą Ojczyznę silną i potężną*, więc nawet bez pomocy z miasta zabierzemy się do zakładania Kół L. O. P. P. i prosimy o dalsze wyjaśnienia" i t. d.

Próba powołania wszystkich obywateli Rzeczypospolitej do ochotniczej służby idei lotniczej znalazła rzetelny oddźwięk. Lud polski nie da się wyprzedzić nikomu w pracy około wzmocnienia bytu i podniesienia znaczenia wielkiej Ojczyzny naszej.

Juljusz Słowacki.

IV.

Drugim wielkim utworem dramatycznym Słowackiego z czasów przedhistorycznych Polski była napisana w roku 1839 „Lilla Weneda". Treścią tej tragedji jest walka dwuch plemion: Wenedów i Lechitów i związana z nią historja rodu króla Derwida. Stary król dostaje się do niewoli lechickiej, z której pragnie go uwolnić córka, Lilla Weneda. Musi ona dla osiągnięcia swego celu spełnić cały szereg czynów ofiarnych — musi namówić brata, aby rzucił topór celem odcięcia przywiązanego za włosy do drzewa ojca, musi uśpić muzyką węże w jaskini, musi wreszcie przynieść pokarm uwięzionemu królowi. Poświęcenie Lilli Wenedy ma charakter nietylko osobisty; wyzwolenie ojca, będącego zarazem harfiarzem, zapewniłoby narodowi zwycięstwo, gdyż:

„Jeśli podczas walki
Ojciec mój z harfą złotą, na kamiennym tronie
Zagra pieśń, ową straszną pieśń, od trzech pokoleń
Niesłyszaną, to przy nas zwycięstwo".

Jednakże ofiarność Lilli Wenedy nie wydaje rezultatów: królowa Lechitów, mszcząc się za śmierć syna, nie wydaje wbrew umowie harfy,

lecz tylko trupa uduszonej przez siebie Lilli. Przecudne są sceny, w których Lilla żegna się z bratem, lub ślepy ojciec czuje pod palcami zwłoki córki zamiast harfy. Obok Lilli wielką rolę w tragedji odgrywa jej siostra. Roza Weneda, wieszczka narodu, zagrzewająca Wenedów do boju okrzykiem: „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy", a zarazem widząca w chwilach ciosów przyszłą klęskę Wenedów. Zdaje ona sobie sprawę ze słabości rodaków, zaglądając w serca poległych rycerzy:

„Otworzyłam jeden tułów trupowy
I znalazłam, że w nim serce zbladło,
I tak trzęsło się jak liść olchowy.
Więc plusnęłam temu sercu w usta,
I rozcięłam drugą pierś dla ptaków,
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
Zamiast serca. I pierś trzecią rozdarłam,
I spojrzałam w nią — lecz była pusta
I nie było w niej serca!"

Grozą przejmuje obraz, gdy Roza Weneda opowiada, jak ci ludzie bez serc padli, nie walcząc:

„Wtem ktoś cicho wykrzyknął: giniemy!
I tysięcy sześć — nietkniętych żelazem —
Sześć tysięcy bez ducha upadło
Jakby kto je struł".

Obrazem tym pragnie Słowacki przypomnieć klęskę powstania listopadowego, wynikłą także z braku wiary w zwycięstwo i słabości wewnętrznej wodzów. Rozdwojonemu duchowo narodowi Wenedów przeciwstawione jest plemię Lechitów, ufnych w szczęście i fortunę i dlatego zwyciężających silniejszych fizycznie przeciwników. Jednakże Słowacki nie kończy utworu skazaniem Wenedów na całkowitą zagładę: *Z popiołów rycerzy powstanie mściciel.*

Wydawane przez Słowackiego w Paryżu poezje spotykały się z nieuzasadnioną krytyką, to też idąc za radą swego przyjaciela, poety Zygmunta Krasińskiego, postanowił znakomity pisarz wypowiedzieć swoje poglądy i dać odpowiedź wszystkim, którzy jego dzieł nie chcieli, czy nie mogli zrozumieć. Wybrał w tym celu nastręczającą mu się sposobność i w rozpoczętem w r. 1831 poemacie p. t.: „Beniowski" umieścił mnóstwo urywków, odbiegających od właściwej treści, zawierających jednak wiele cennych wypowiedzeń się w zakresie poglądów religijnych, politycznych i osobistych, wplecionych w dzieje bohatera, rycerza konfederacji barskiej. Określa tutaj Słowacki swój stosunek do Boga, przed którym pada na twarz nie dlatego, żeby Bóg chciał upokorzyć człowieka, bo Bóg nie jest:

...„tylko robaków
Bogiem, i tego stworzenia co pełza.
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków
A rozhukanych koni on nie kiełza".

Boga często ubłaga wielki czyn, „nie łza, próżno stracona przed kościoła progiem". Zaznacza dalej poeta swoje poglądy polityczne, wytyka emigracji jej wady i toczy walkę z Mickiewiczem, który, jego zdaniem, przypisuje zbyt wiele stron dodatnich narodowi polskiemu. W niektórych urywkach występuje ostro przeciwko pismom emigracyjnym, zawierającym krytykę jego dzieł.

W ostatnich latach życia Słowackiego jego twórczość przybiera specjalny charakter. Poeta pod wpływem pisarzy obcych, pod wpływem Towiańskiego (ciekawa postać myśliciela i twórcy jakby sekty religijnej) i własnych rozmyślań utrwala się w przekonaniu, że w życiu decydujące znaczenie ma pierwiastek duchowy, a nie ziemski, cielesny. Rozszerzanie tych poglądów rozpoczyna od przekładu dramatu hiszpańskiego pisarza Calderona: „Książę niezłomny", w którym wzięty do niewoli muzułmańskiej chrześcijański książę ginie, nie chcąc się wyrzec swej wiary, poczem w utworze: „Ksiądz Marek" wskazuje znaczenie wielkiej siły duchowej nawet dla czynów orężnych, w których bierze udział ks. Marek jako obrońca Baru. Poglądy Słowackiego znajdują najsilniejszy wyraz w utworach, zawierających wiele piękna myśli i formy, jednak jako pisanych językiem dość trudnym niezbyt przystępnych dla naszego koła czytelników. Z tych utworów najważniejsze są: „Genezis z ducha" (genezis — znaczy tutaj powstawanie) i „Król duch". Wskazuje w nich Słowacki, że ożywiający wszystko duch przejawił się nietylko w ludziach, ale również w minerałach, roślinach i zwierzętach, potem zaś kolejno wstępował w wybitne postaci jak Popiela, Mieczysława I i Bolesława Śmiałego.

Słowacki, przebywając od roku 1839 stale w Paryżu, czuł się coraz gorzej ze zdrowiem. Jakby wiedziony przeczuciem, pragnął koniecznie zobaczyć matkę i w r. 1848 udał się do Wrocławia, gdzie mu było danem przebyć cały miesiąc z najdroższą jego sercu osobą. Po powrocie poety do Paryża choroba wzmagała się coraz bardziej i dnia 3 kwietnia 1849 r. wielki wieszcz narodu zamknął oczy na zawsze.

Juljusz Słowacki, jak już wspominaliśmy na początku, nie stał się pisarzem tak popularnym jak Mickiewicz, jednakże wartość jego twórczości nie jest mniejsza. Oprócz omówionych wyżej utworów napisał jeszcze wiele innych, których w krótkim zarysie przedstawić nie można. We wszystkich łączył głęboką myśl, ujmującą zagadnienie bytu Polski, lub przeżyć ludzkich z serdecznem umiłowaniem Boga, Ojczyzny lub najdroższych mu osób, a rozwinięta fantazja poetycka i umiejętność władania piękną mową polską stworzyły zeń wielkiego poetę. W swoich dziełach zajmował zawsze stanowisko demokratyczne i podkreślał znaczenie ludu (co postaramy się omówić w oddzielnym artykule), to też wiedział, że jego twórczość będzie zyskiwała coraz

większe uznanie, że będzie oddziaływać na przyszłe pokolenia. W wierszu: „Testament mój", o którym zrazu sądzono, że był napisany na krótko przed śmiercią, a później przekonano się, iż powstał znacznie wcześniej, pisze poeta o sobie:

„Dziś was rzucam i dalej idę w cień z duchami...
Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode".

Słowacki zaklina:

....„niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec",

i jest przekonany, że jeśli nie zdążył spełnić wszystkiego, co zamierzał przez krótkie lata swego życia, to:

„Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi,
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba, — w aniołów przerobi".

Eug. Zdrojewski.

JULJUSZ SŁOWACKI.

Duma Ukraińska.

(Urywek).

Ledwo błysnął świt na niebie,
Już po stepach, już po błoniu
Leci Rańko na swym koniu.
Hanko! Hanko! to do ciebie.
Prędzej od dnieprowej wody
Śpieszy wrony koń wesoło;
Lecz weselszy Kozak młody,
Pogodniejsze Rańka czoło. —
Czemuż? czemuż tak, Kozacze,
Przez parowy dzikie skaczesz?
Wkrótce gorzko ty zapłaczesz,
Już po tobie Hanka płacze.

Leci Kozak — a dokoła
Smutne stepy, puste pole,
Na niem dzikie rosną zioła,
Chwasty, głogi i kąkole.
Wicher bujną trawą miota
I ponuro w stepach szumi...
Bojaźń jakaś i tęsknota
Radość w sercu Rańka tłumi...

I już słońca blask na niebie
Złoci stepów puste niwy.
Cóż, czy czeka Hanka ciebie?
Że tak lecisz niecierpliwy.

Pędzi, leci pośród błonia,
Włos ma czarny; z wiatrem płynie,
Równy, grzmiący tętent konia,
Razem z echem zwolna ginie..
Patrz mogiła i kamienie,
Na mogile krzyż wysoko,
A Rańko westchnął głęboko —
Powiedz, powiedz: to westchnienie
Czy w tym grobie pozostało,
Czy za Hanką uleciało?

Rzucił Kozak szlak stepowy,
Wziął się w prawo na bezdroże,
Między krzaki i parowy,
Gdzie Dniepr więzi ciasne łoże.
Wyprężony w szybkim biegu,
Śmiga koń po krętym brzegu,
Po manowcach i w gęstwinie
To się mignie, to znów ginie,
Tak jak płomień z pod ogniska,
Ze szkarłatu czapka błyska.

OSCAR WILDE*).

Szczęśliwy Książę.

(Dokończenie).

Nazajutrz dzień cały przesiedziała na ramieniu Księcia i opowiadała o tem, co widziała w obcych krajach. Opowiadała mu o różowych ibisach**), które stoją długiemi szeregami nad brzegiem Nilu i chwytają dziobami złote rybki; o Sfinksie, który jest tak stary jak świat, żyje na pustyni, a wie o wszystkiem: o kupcach, którzy kroczą powoli obok wielbłądów, trzymając w rękach bursztynowe różańce; o królach z Gór Księżycowych, którzy są tak czarni jak heban i oddają cześć wielkiemu przezroczystemu kryształowi; o wielkim zielonym wężu, który leży uśpiony na palmie, a dwudziestu kapłanów czuwa nad nim, żywiąc go miodowemi ciastkami; i o pigmejach***), którzy przepływają wielkie jeziora na olbrzymich płaskich liściach i są w wiecznej wojnie z motylami.

— Droga Jaskółeczko, — rzekł Książę — opowiadasz mi o przedziwnych rzeczach, lecz czyż nie godniejsze podziwu są cierpienia ludzkie. Niema nic bardziej wzruszającego jak Niedola.

*) Oskar Uajdl.
**) Rodzaj bociana.
***) Nazwa nadawana w starożytności drobnym ludziom niemającym podobno więcej nad dwie stopy wysokości.

Przeleć nad miastem, droga Jaskółeczko, i opowiedz mi o tem co tam zobaczysz.

Tak więc Jaskółka krążyła ponad miastem i widziała bogaczy używających rozkoszy w pięknych pałacach, podczas gdy żebracy umierali z głodu pod bramami ich domów. Zapuściła się w ciemne zaułki i zobaczyła blade twarzyczki zgłodniałych dzieci, smutnie spoglądających na czarne uliczki. Pod arkadami mostu leżało dwu chłopczyków, przytulonych do siebie. Objęli się rączkami, żeby choć trochę się rozgrzać. — Jesteśmy tacy głodni — skarżyli się. — Niewolno tu leżeć! — krzyknął policjant. — I biedacy musieli powędrować dalej, choć deszcz padał.

Jaskółka powróciła do Księcia i opowiedziała mu, co widziała.

— Jestem pokryty cały szczerem złotem,— rzekł Książę, — zdejmuj je po trochu, listek po listku i zanieś moim biednym. Żywi mniemają, że złoto daje szczęście.

I Jaskółka odrywała jeden za drugim szczerozłote listki, aż Książę stał się zupełnie ogołocony i szary. Listek po listku zanosiła biednym i twarzyczki dziecięce poróżowiały i poweselały. — Mamy teraz chleba do syta!—wołały, śmiejąc się i bawiąc na ulicy.

Ale nadeszły śniegi, a z niemi i mróz. Ulice tak się świeciły i błyszczały, jakgdyby były całe ze srebra; długie sople lodu, podobne do kryształowych sztyletów, zwieszały się z dachów domostw; wszyscy chodzili w futrach, a chłopcy łyżwowali się po lodzie w czerwonych czapeczkach.

Biedna Jaskółka coraz więcej marzła i marzła, ale nie chciała opuścić Księcia. Zanadto go już kochała. Żywiła się okruszynami, zbieranemi pod drzwiami piekarni, gdy piekarz nie widział i starała się rozgrzewać trzepotaniem skrzydełek.

Aż w końcu poczuła, że śmierć nadchodzi Miała tylko tyle sił jeszcze, żeby dolecieć do ramienia Księcia. — Żegnam cię, drogi Książę — wyszeptała, — pozwól mi ucałować twoją rękę.

— Cieszę się, droga Jaskółko, że nareszcie udajesz się do Egiptu, — rzekł Książę — za długo już tu pozostawałaś, ale musisz złożyć pocałunek na moich ustach, bo pokochałem cię.

Nie do Egiptu ja odchodzę — odpowiedziała Jaskółka, — ale do Królestwa Śmierci. Czyż śmierć nie jest siostrą snu?

I uściskawszy Księcia, padła martwa u stóp jego.

A w tejże samej chwili dał się słyszeć jakiś dziwny trzask wewnątrz posągu, jakby coś w nim pękło. Istotnie ołowiane serce rozpadło się na dwie części. Zapewne był to skutek strasznie silnego mrozu.

Nazajutrz, wczesnym rankiem odbywał po placu przechadzkę burmistrz w towarzystwie radnych miejskich. Gdy mijali kolumnę, spojrzał na posąg.

— Na Boga, jak nędznie wygląda nasz Szczęśliwy Książę — zawołał burmistrz.

— Rzeczywiście, jak nędznie — powtórzyli radni, którzy we wszystkiem zawsze zgadzali się z burmistrzem, i podeszli bliżej, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

—Rubin z miecza wypadł, oczy gdzieś uciekły, złota także niema — dodał burmistrz. — Wygląda niewiele co lepiej od żebraka.

— Niewiele co lepiej od żebraka — powtórzyli radni.

— I jeszcze u stóp jego leży jakiś martwy ptaszek — ciągnął dalej burmistrz. — Musimy wydać rozporządzenie, że niewolno ptakom umierać na posągach. — A sekretarz Rady miejskiej zaraz zanotował sobie te uwagi.

I tak obmawiali posąg Szczęśliwego Księcia, że w końcu jeden z profesorów Uniwersytetu, zajmujący się historją sztuki, zawyrokował: — Ponieważ posąg nie jest już ładny, więc jest niepotrzebny.

I odesłali go dla stopienia do giserni, a burmistrz zwołał na naradę całą gminę, żeby postanowiła co zrobić z metalem. — Naturalnie musimy ulać z niego nowy posąg — powiedział. — Niech więc to będzie mój posąg.

— Mój, mój! — zaczęli wołać wszyscy radni i zaczęli się kłócić ze sobą i, jak niedawno jeszcze słyszałem, dotąd się ciągle kłócą.

— Dziwna rzecz! — zauważył dozorca robotników w giserni. — To pęknięte ołowiane serce nie chce się stopić. Musimy go wyrzucić. I wyrzucili je na śmietnik, gdzie już leżała martwa Jaskółka.

— Przynieś mi z miasta dwie najcenniejsze rzeczy — rzekł Bóg do jednego ze swych Aniołów — i Anioł przyniósł Mu ołowiane serce i martwe ptaszę.

— Dobrze wybrałeś — odrzekł Bóg, — bo to małe ptaszę będzie mi po wsze czasy śpiewało w moim rajskim ogrodzie a Szczęśliwy Książę będzie mię wiecznie wielbił i chwalił w mojem Królestwie Niebieskiem.

Przełożyła z angielskiego *W. Pławińska.*

BOHDAN PAWŁOWICZ.

Za Oceanem

Wrażeń i wspomnień wiązanka z Brazylji.

12. Związek polskich towarzystw sportowych w Brazylji.

Gdy się zacząłem uważniej przyglądać życiu emigrantów naszych w Paranie, wbrew „czarnym myślom" starego kolonisty nabierałem coraz więcej otuchy. Istotnie, jest wiele objawów „zbrazylijszczenia" młodzieży, zwłaszcza w mieście, ale zato drobna cząstka najlepszych pracuje w dwójnasób. Inicjatywa jednostek powołała do życia kilka zrzeszeń, które podjęły skuteczną walkę z wynarodowieniem młodzieży. Jak już wspo-

mniałem w jednym z rozdziałów poprzednich, dwa największe zrzeszenia drobnych towarzystw polskich: „Kultura" i „Oświata" są właśnie ośrodkami tego ruchu. Mają one obecnie dziesiątki początkowych szkół polskich, w których dzieci uczą się i mówią po polsku. Na terenie tych szkół, zawdzięczając dobrej woli i pracy pełnej



INDJANIE Z PARANY.

zapału jednostek w części przybyłych z kraju, a w części miejscowych, powstały drużyny harcerskie, które wraz ze zrzeszeniem starszej młodzieży, „Junakiem" (powstałym na gruzach dawnego „Sokoła") utworzyły: „Polski Związek Towarzystw Sportowych w Brazylji".

Związek ten cieszy się moralnem i materjalnem poparciem „Kultury". Rozkwit jego przypadał na okres czasu, w którym przebywali w Paranie pp. kpt. Fularski, pol. Zarychta i por. Lepecki, którzy swą niezmordowaną pracą, wśród warunków wyjątkowo trudnych i nieprzyjaznych, postawili polską organizację sportowo-wychowawczą w Brazylji na takim poziomie, iż po ich wyjeździe pracuje ona z nieustającą intensywnością.

Początkowo nieliczna, z biegiem czasu rozrosła się i wzmocniła na tyle, że obecnie ośrodki jej spotkać można we wszystkich trzech stanach Brazylji, zamieszkałych przez Polaków. A choć moje wysiłki, aby Związek Tow. Sport. rozszerzyć i na terenie „Oświaty" spełzły na niczem, to jednak, korzystając ze swego pobytu w Kurytybie, udało mi się coś nie coś przyczynić się do rozrostu organizacji.

Mianowicie, odbywał się w Kurytybie w tym właśnie czasie kurs dokształcający dla polskich nauczycieli w Brazylji. Komenda Zw. Tow. Sport. w Braz. postanowiła z tego skorzystać i utworzyć dla tych samych nauczycieli równorzędny z kursem dokształcającym kurs instruktorów harcersko-sportowych, których brak organizacja odczuwała (i niestety dotąd odczuwa) bardzo dotkliwie. Mnie powierzono kierownictwo tego kursu, a zawdzięczając znakomitym dyrektywom kpt. Fularskiego, kurs ten zakończył się pomyślnie, przysparzając Zw. Tow. Sport. w Brazylji około 60 instruktorów.

Nie zapomnę nigdy uroczystego zakończenia naszej pracy, które urządziliśmy w lokalu Kurytybskiego „Związku Polskiego". Duża sala teatralna, oświetlona rzęsiście. Kursiści ustawieni w jeden szereg. Licznie zaproszeni goście z panem konsulem R. P. Miszkem na czele,



OBÓZ HARCERZY POLSKICH W PARANIE.



Jazda w Paranie brazylijskiej tak zwanemi „Carrosami".

przyglądają się uroczystości, siedząc wokół sali na poustawianych w dwa rzędy ławkach. Na salę wchodzi kpt. Fularski w towarzystwie por. Zarychty (członkowie Gł. Kom. Zw. Tow. Sport.).

— Baczność! Wprawo patrz!

Robię zwrot na lewowskos i maszeruję do kapitana.

— Panie kapitanie, kurs instruktorów polskich w Paranie, absolwentów*) sześćdziesięciu!

Po tej ceremonji rozpoczęło się rozdawanie dyplomów. Widać było, iż kursiści są wzruszeni. My niemniej.

— Baczność! Rozejść się!

Podniósł się lekki gwar na sali, ale wnet przycichł, gdyż rozpoczynała się część popisowo-koncertowa. Czego tam nie było, poczynając od zwykłych w takich razach śpiewów i deklamacyj, a kończąc na bardzo udanym meczu bokserskim i szermierczym. Na zakończenie były zabawy, choć wszyscy żałowali, że tańców być nie mogło, gdyż był to właśnie czas postu. Pod tym względem młodzież jest jednakowa czy z tej strony oceanu, czy z tamtej.

Powstanie „Związku Towarzystw Sportowych" w Brazylji w znacznej mierze przypisać należy również inicjatywie, pomocy i energji poprzedniego, a pierwszego konsula polskiego w Paranie, Kazimierza Głuchowskiego, który wspierał Związek z godnym podziwu zapałem i ujmującą życzliwością. Dzieło swoje przedłużał później jeszcze na stanowisku prezesa „Kultury".

*) Tych co ukończyli.

Obecnie „Związek Tow. Sportowych w Brazylji" przeżywa ciężkie chwile, gdyż zapanowało chwilowe „bezkrólewie", a to naskutek gwałtownego odjazdu instruktorów z kraju, spowodowanego „siłą wyższą". Miejmy jednak nadzieję, że niebawem otrząśnie się z bezładu i w dalszym ciągu prowadzić będzie tak pożyteczną pracę dla dobra polskości w Brazylji.

Hasła: tężyzna moralna i fizyczna, odrębność narodowa i pielęgnowanie największego jej klejnotu: języka polskiego—nie dadzą napewno naszej zrzeszonej młodzieży w Brazylji zasnąć na dotychczasowych liściach wawrzynu, pobudzając ją do coraz wytrwalszej i uporczywej pracy nad sobą samym i rodakami. A da Bóg, iż po latach kilku czy kilkunastu, gdy to, co chore i słabe, odpadnie, a sam rdzeń zdrowy zostanie, nikt już „czarnych myśli" wypowiadać nie będzie i każdy w pracy czy zabawie z radością powie:

— Bo my — ojcowie, synowie i wnuki,— psiakrew, Polaki jesteśwa!...

(C. d. n.)

Kartki z podróży.

„Trza być w butach na weselu"
(St. Wyspiański).
„...byle nie w nowych."

Jadąc przez Niemcy, w pewnym momencie uczułem żal do swoich - pradziadów, że w dalekiej przeszłości nie wymyślili choćby takich naprzykład przysłów; „W **nowych**

butach w domu siedź!" albo: **„Nowe buty w ręku noś!"**, lub też nieco inaczej: **„Najdalej za stodołę w nowych butach możesz iść."** Gdyby bowiem takie przysłowia wymyślili i swoim dzieciom, wnukom i prawnukom choćby pasem rzemiennym, albo kijaszkiem cieniutkim w pamięć dobrze wrazili, z pewnością, wyjeżdżając z domu, obułbym stare rozciaplane buty, a nie te prosto z kopyta.

Nic też dziwnego, że miałem się teraz zpyszna w tych butach, choć zdawały się być dostatnie i choć, naciągając je, mruczałem pod nosem, że z pieca będę mógł w nich skakać.

Tymczasem zaraz w nocy musiałem je rozsznurować i pięty do góry wysunąć. Ponieważ i to nie pomagało, gdyż rzemień zdaleka nawet palił mi stopy, podeszwy i pięty, zrzuciłem je zupełnie i tak całą noc pogardzałem niemi, pochrapując sobie wesoło z radości, żem się od nich uwolnił.

Ale w dzień, kiedy człeka coś do okna nęci, a zresztą i ludziska różni się plączą, a często gęsto i ładna niewiasta okiem zerknie jak nie na mnie, to na Pietrka, to jużci tak bez butów jakoś głupio człekowi. Wraziłem więc je jako tako — ale palą, że chyba i w piekle gorzej już czarci nie śmieliby dokuczać.

Ale trudno, trza wytrzymać, bo i cóż zrobić! Jednak ci dziadowie moi, czegoż oni o tem nie powiedzieli i dobrze w pamięć mi nie wrazili nauki o noszeniu nowych butów? Czemu? — uskarżałem się na nich.

Aż naraz nie wiedzieć co — w każdym razie coś niewidzialnego, jakby z wiatru wziętego — gniewnie w twarz mi dmuchnęło, złośliwie się zachichotało, a potem bez przeproszenia mię nawet jak ci mi zacznie różne przytyki dawać — a podrwiwać sobie i szydzić:

— Widzita się go! — powiada — faja jakaścić! Przodków swoich będzie tykał. A weź-że sobie i ty nadrzyj łyka lipowego, jako przodkowie twoi, upleć łapcie i wzój na nogi — a zobaczysz co za raj! He, he! Krzywisz się? Nie gustują ci łapcie? Ślachcic jaki! A niech-że cię palą te buciska nowiusienieńkie, zgrabniuśkie i dla oka cacane. Przysłowia ci brak, brak ci nauki swoich dziadów? A nie wiesz co to wujo Janowski o tem napisał w książce*), którą żeśta tam w Polsce wydali? A zresztą małoś to już piechotą łaził, małoś różnych pęcherzy i odcisków miewał? Co! Hę? Nie mogłeś sobie zapamiętać, że to od nowych buciarów? Krzyw się ano tera jako ta panna po occie, gdy go się nachla, aby delikatności nabrać!

Ale tego już miałem dosyć. Gwałtownie więc pięści w kieszeniach zacisnąłem, wszystkiemi naraz palcami w butach kiwnąłem i podερwałem się, że aż pięty na spód nowych butów mi się osunęły.

— Psiachmać! — zasyczałem.

— Co ci to? — pyta sekretarz słowiański.

— Buty cię rozbolały? — drażni pytająco właściciel obszarów błotnistych nad Piną.

I teraz dopiero zrozumiałem pannę młodą z „Wesela" Wyspiańskiego. Bo powiedzcież sami: co ją mogły obchodzić słodziusieńkie słówka miłosne wygadywane przez pana młodego o jej sercu złotem, o koronie świecidełek, o warkoczach, rumianych licach, gorsecie i zapaseczce — kiej buciki miała trochę ciasne! A wiedziała, że „trza być w butach na weselu"! Szkoda tylko, iż nie wiedziała, że to niekoniecznie nowe te buty być muszą. A przecie napewno stały stare tuż pobok pod łóżkiem w alkierzu.

Zaś moje stare buciska stały także pod łóżkiem, jeno o setki wiorst zdala odemnie. I jako panna młoda na miłość patrzyła przez tę trochę ciasnych butów, tak ja teraz miałem patrzeć na niemiecki świat nie przez szklane okulary krótkowidza, ale przez piekące prawie ogniem nowe buty.

Jak na rozpalonych szpilkach stałem teraz przy oknie wagonu i patrzyłem w rozległy świat.

Józef Niećko.

*) Al. Janowski. „Wycieczki Krajoznawcze." Wydawnictwo Z. M. W.

Kilka słów o odzieży i o udoskonaleniu przedmiotów i narzędzi.

Poza skórą zwierzęcą, która w początkach służyła za jedyny rodzaj odzieży, człowiek dzięki swej pomysłowości zaczął wyrabiać tkaniny. Po plecionkach z włókna roślinnego przyszła kolej na sierść zwierzęcą i delikatniejsze włókna roślinne do wyrobu tkanin. U ludów koczujących na rozległych stepach Azji spotykamy przeważnie tkaniny wełniane. Dziś jeszcze namioty Kirgizów są sporządzone z wojłoku, czyli wełny zbijanej.

Takie ludy koczujące nie mogły zajmować się uprawą roli i z konieczności przenosić się musiały z miejsca na miejsce, szukając dla swych trzód coraz nowych, lepszych pastwisk. Ten ruch, którego kolebką była Azja, zmusił ludzi do wędrówek po świecie — niektóre zaś plemiona, wywędrowawszy do Europy czy Afryki, osiadły i rozpoczęły nowy tryb życia. Jak widzimy, człowiek po pierwszym, nieudolnym jeszcze okresie walki z przyrodą, zaczął ją w dalszym swym rozwoju ujarzmiać i poddawać swojej woli; po wyrobie najprostszych narzędzi nastąpił okres oswajania i hodowania zwierząt na swój użytek. Następnym etapem była uprawa roślin, do czego dołączona została siła ujarzmionego zwierzęcia. Tak rozpoczęło się rolnictwo, a z niem po-

trzeba wytwarzania coraz to nowych narzędzi i przedmiotów domowych. Jako materjał od najdawniejszych czasów były znane rodzaje tkanin: wełna, len i konopie, później jedwab i bawełna. Tak, jak ojczyzną wełny był wschód, jak kolebką lnu był Egipt, tak jedwab pochodzi z Chin, skąd następnie przedostał się do Europy. Wraz z wyrobem tkanin nastąpiło ich udoskonalenie i farbowanie, znane od najbardziej dawnych czasów. Oczywiście, że wraz z postępem kultury i wymagań mody zmienił się naturalny podział noszonej odzieży i dziś najdoskonalszą formą ubrania jest umiejętne połączenie materjału stosownie do pory roku. Najważniejsze wiadomości o włóknach, przędzy i tkaninach oraz o pochodzeniu i sposobie ich wyrobu podam kiedyindziej, gdyż w dzisiejszej pogawędce przedewszystkiem zajmuję się okresem przejściowym, dawnym, w którym zjawiły się pierwsze blaski twórczości ludzkiej. Równocześnie, a może i wcześniej nawet, z uprawą lnu zjawia się uprawa zboża, a z nią i wypiek chleba. Jak ten chleb dawniej wyglądał? Oczywiście jak mace żydowskie, — cienkie placki — na kamieniu pieczone, zwane podpłomykami. Mąkę wydobywano za pomocą tłuczenia i rozgniatania ziarna między kamieniami, co dało zapoczątkowanie żarnom i dziś jeszcze u nas znanym w niektórych miejscowościach. W domach pojawiły się sprzęty, stoły i ławy, skórami pokryte — broń różnorodna i przybory łowieckie na ścianie, gliniane i drewniane naczynia, oto pierwsze urządzenia dawnego „domu". Lecz wraz z kulturą wystąpiły i większe wymagania wygód i ozdoby. Wynalezione wyroby z żalaza i bronzu dają nowe formy broni, a w połączeniu z wynalazkiem szkła i polewy szklistej na naczyniach glinianych rozwijają przemysł. Zdunowie mają wiele kłopotu z budowaniem odpowiednich pieców do wypieku chleba, czy odlewni żelaza lub do pierwotnych wyrobów garncarskich i szklarskich. Następuje coraz większy postęp i udoskonalenie broni, narzędzi i sprzętów ułatwiających człowiekowi nowe zdobycze, czyniąc jego życie piękniejszem i wygodniejszem. Widzimy więc wyroby z żelaza: pługi żelazne, łańcuchy, piły, noże i tysiączne coraz różnorodniejsze drobiazgi, aż do maszyn dzisiejszych udoskonalone.

We wszystkich tych pracach kobieta naczelne miejsce znajduje w pracach domowych, ponadto pomagając mężczyźnie czy to w pierwotnym przemyśle, czy też przy pracy hodowlanej lub łowieckiej. Z czasem jednakże domześrodkowuje jej wysiłki i odtąd widzimy pewne dziedziny pracy specjalnie w rękach kobiety skupione Do prac tych należą:

1) Porządek i ład w domu, a co za tem idzie—zdrowie i piękno otoczenia.

2) Gospodarstwo domowe, a więc pranie, gotowanie, hodowanie zwierząt i ptactwa domowego i t. p.

3) Hodowla lnu, konopi, przędzenie i tkactwo.

4) Szycie i naprawa odzieży.

5) Przetwory mleczne i owocowe.

6) Ogrodnictwo i warzywnictwo.

7) Wiązanie sieci w osadach rybackich (nadmorskich i nadrzecznych).

8) Wychowanie i nauka dzieci.

9) Pielęgniarstwo i ratownictwo.

10) Roboty ozdobne—koronkarstwo, hafciarstwo—nieodrywające kobiety od domu i gospodarstwa.

11) Opieka nad niemowlętami, starcami i dziećmi. Słowem wszystko, co wymaga czasu, cierpliwości, skupienia i zręczności.

A. Podgórska.

Jak trenować bieg na 3 kilometry?

Bieg 3 kilometrowy leży na granicy między t. zw. średniemi, a dłuższemi i dlatego biegacz na tę odległość winien łączyć w sobie cechy średnio i długodystansowca, to znaczy oprócz stylu, czyli prawidłowo opracowanych ruchów, powinien posiadać dosyć duże tempo, to jest szybkość kroków, a także wytrzymałość niezbędną dla biegacza na dłuższe odległości. Te cechy można w sobie wyrobić przez systematyczne i ciągłe ćwiczenie.

Styl biegu polega na usunięciu tych ruchów, które przeszkadzają szybkości biegu i powodują niepotrzebne zmęczenie ciała. Jakież to ruchy? Przedewszystkiem te, które zamiast popychać ciało naprzód, rzucają niem na bok i do góry, a więc:

1. Zbytnie rozstawienie stóp, które powinny być jak najbardziej równoległe. Ten błąd da się usunąć przez ćwiczenie biegu ze stopami zwróconemi do środka.

2. Zbytnie rzucanie nóg na boki. Łatwo tego uniknąć, podnosząc przy ćwiczeniu jak najwyżej kolana.

3. Niepotrzebnych ruchów do góry unikniemy, starając się biec krokiem elastycznym, tylko na przedniej połowie oraz zachowując prawidłowe pochylenie ciała naprzód; to nie powinno być osiągane przez zgięcie pleców, ani opuszczanie głowy, gdyż te dwa błędy bardzo utrudniają oddychanie, które — obok pracy serca — odgrywa najważniejszą rolę przy biegu.

4. Również szkodliwe jak prowadzenie nóg bokiem są nieprawidłowe ruchy, które zamiast poruszać się w płaszczyznach równoległych do tułowia, odlatują na boki nakształt skrzydeł ptaka. Ręce winny chodzić swobodnie w stawach barkowych, w łokciach muszą zachować

kąt prosty. Oddychać należy jak najgłębiej przyczem wdech winien się odbywać nosem, a wydech ustami. Gdy więc osiągniemy prawidłową pozycję i wychylenie, równe plecy i szyję długi i miękki krok, skierowany wyłącznie do przodu, swobodne wahadłowe ruchy rąk i spokojny, głęboki oddech — mamy już styl. Wyrobić go najłatwiej przy bieganiu długich dystansów w wolnem tempie, zwracając uwagę na każdy swój krok.

Opracowawszy styl, można dopiero przystąpić do wyrobienia tempa. W tym celu wprowadzamy do ćwiczeń biegi na odległości krótsze niż ta, w której się specjalizujemy, i staramy się biec szybciej; to da nam odpowiednią prędkość ruchów, która zastosowana odrazu do większych dystansów męczyłaby nas zbytnio, a zmęczenie w treningu jest szkodliwe, bo niszczy naszą sprawność i powoduje zaniedbanie stylu. Jednocześnie z ćwiczeniem szybkości na krótszych odległościach powinniśmy wyrabiać w sobie wytrzymałość na długi wysiłek. W tym celu od czasu do czasu biegamy dystansy znacznie większe niż ten, który opracowujemy, w tempie nieco zwolnionem, zwracając uwagę na prawidłowość stylu.

W ćwiczeniu tempa należy baczyć na jego równomierność. Staramy się przebiegać wszystkie stumetrówki w jednakowym możliwie czasie. Bardzo dobrze, jeżeli biegniemy z zegarkiem w ręku. Za bezwzględnie szkodliwe podczas takich treningów należy uważać:

1. Współzawodnictwo, czyli chęć wyprzedzenia współtowarzyszów ćwiczenia — to jest dopuszczalne jedynie na zawodach.

2. Używanie zegarka dla postawienia lepszych wyników czasu; zegarek winien nam służyć jedynie do ujednostajnienia szybkości.

(Dokończenie nastąpi).

Leon Lutyk.

Międzynarodowe konkursy hippiczne w Nicei.

Polacy zawsze mieli zamiłowanie do hodowli koni, a triumfy, jakie polscy jeźdzcy już od paru lat zdobywają na wyścigach międzynarodowych, świadczą najlepiej, że sławna pamięć polskiej kawalerji jest godnie reprezentowana.

Przed 2 luty zaledwie paru oficerów m. in. pułk. Rummel i rotm. Królikiewicz mogli wziąć udział w konkursach hippicznych (zawody wyścigowe) w Nicei (we Włoszech). Niewiele wówczas zdobyli, lecz już wtedy zagraniczne pisma sportowe podnosiły zalety naszych jeźdźców. Sposób prowadzenia konia, przedstawiony na fotografji w czasie skoku pułk. Rummla, był rozchwytywany, a pozycja, jaką jeździec miał na siodle, podkreślana jako wzorowa. Jeźdźcy polscy umieją odczuć konia i dostosować doń sposób jazdy: pochylenie ku przodowi, wodze lekko ujęte i pozwalające koniowi na swobodne wyciągnięcie szyi i spokojne gruntowanie po skoku — zupełnie się różnią od sztywnej jazdy francuskiej na długich strzemionach, z zachowaniem przy skoku pozycji wyprostowanej, co wygląda ładnie, ale jest dla wierzchowca raczej utrudnieniem.



Rotmistrz Dobrzański w skoku na „Lumpie" zdobywa 4-tą nagrodę w zawodach nicejskich.

Nasz galop jest nieco więcej wyciągnięty—wskutek tego Francuzi dali mu nazwę: „polskie tempo".

W roku zeszłym nasza ekipa brała udział w konkursach międzynarodowych w Nicei, Lucernie i Paryżu, współzawodnicząc z Francuzami, Włochami, Belgami, Szwajcarami, Czechami i Holendrami. Zdobyliśmy wtedy kilka nagród, ale nie zdołaliśmy się wysunąć na pierwsze miejsce, choć por. Królikiewicz, skacząc na swym gniadym „Jaśku", zdobył „wielką nagrodę m. Nicei". Jest to puhar wędrowny, który musi być zdobyty



Porucznik Szosland w skoku na „Mari usie".



Nagrody zdobyte przez Polaka, rotm. Królikiewicza: puhar Nicei — u góry, puhar księcia d'Aoste — z lewej strony, puhar Narodów — z prawej.

przez 3 lata z rzędu przez to samo państwo, by stać się jego własnością.

Obecny rok zaczął się dla nas pomyślnie. W połowie kwietnia odbyły się w Nicei doroczne konkursy hippiczne, w których jeźdźcy polscy zdobyli pierwsze miejsce, otrzymując 8 pierwszych nagród, a w tem „wielką nagrodę m. Nicei".

Przeszkody jakie muszą pokonywać konie są b. trudne i wymagają silnych mięśni u wierzchowców. Przeszkody te dochodzą do 1 m. 60 cm. wysokości, często są kombinowane, np. 2 płoty i rów, 3 barjery i t. d. b. szerokie, wymagają szybkiej orjentacji i dużego spokoju zarówno od konia, jak i ze strony jeźdźca. Wszystkie państwa dają oczywiście najlepsze konie do takich zawodów. Nasi zdobywcy nagród: „Piccador" i „Jasiek" mają za sobą wojnę, którą pierwszy przebył w trenach i tylko przypadkowo „wpadł w oko" por. Królikiewiczowi. Przez długie i nieprzerwane ćwiczenia, w których musiał przedtem zdobyć wiele różnych przeszkód, doprowadził do pierwszorzędnej jakości wierzchowca. „Piccador" ma 16 lat i zdobywa pierwsze nagrody, z flegmą przesadzając najwyższe płoty. Szkoda, że nie możecie zobaczyć tej gniadej, krępej znakomitości, jak skacze. Doprawdy jest się czemu przyglądać! I nic dziwnego, że jakiś zachwycony zagraniczny sportsmen ofiarowywał rtm. Królikiewiczowi za niego 30.000 złp. Gazety zagraniczne z zachwytem piszą o polskiej jeździe.

A. Pogoż.

Wycieczka do Danji.

W pierwszych dniach lipca Centralny Związek Kółek Rolniczych urządza dwutygodniową wycieczkę rolniczą do Danji, celem poznania przez naszych rolników wysokiej kultury ogólnej i rolniczej Duńczyków, zwłaszcza w dziedzinie hodowli, organizacji gospodarstw i życia na wsi, spółdzielczości, oświaty rolniczej i t. d.

Szczegółowy program wycieczki i ścisła data wyjazdu będą w swoim czasie ogłoszone. Pragnący wziąć udział w wycieczce winni nadesłać najpóźniej do 20 czerwca do Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Tamka 1:

1) Dowód osobisty.

2) Dokument wojskowy (książeczkę wojskową, zaś oficerowie rezerwy pozwolenie z D. O. K.)

3) Trzy fotografje.

4) Trzydzieści złotych na paszport ulgowy i wizy.

Koszta wyniosą około 250 złotych.

Zaznaczamy, iż ilość miejsc ściśle ograniczona.

Pamiętajcie, że bez gazety „niema dla Was życia". A więc opłacajcie i czytajcie „Siew", i zachęcajcie innych do tego!

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Zjazd Garwolińskiego Okręgowego Związku Mł. W.

W d. 26 kwietnia b. r. odbył się doroczny Zjazd delegatów Kół pow. Garwolińskiego w Miętnem, w gościnnych murach szkoły rolniczej. Na porządek dzienny Zjazdu złożyły się sprawy organizacyjne i programowe, między innemi został wygłoszony przez kol. Kobylińskiego referat: „Rola młodzieży wiejskiej w postępie rolniczym".

Obrady zjazdu były bardzo rzeczowe—zainteresowanie młodzieży swoją organizacją bardzo żywe i rokujące lepszą przyszłość.



Zjazd młodzieży wiejskiej pow. Garwolińskiego.

Obchód 3-go Maja w Rogowie.

Dzień 3 maja b. r. utkwił na długo w pamięci członków naszego Koła. Rocznicę Konstytucji postanowiono uczcić z największą radością i weselem, zamienić ją w „święto Wiosny". W tym celu porozumieliśmy się z nowoorganizującem się Kołem Młodzieży w Rzędzianach. Zarządy obu Kół pragnęły w ten sposób bardziej upamiętnić ów dzień i dać swym członkom więcej wrażeń i rozrywek, nawiązać serdeczne nici z naszymi kolegami, utrwalić pośród członków miłość i przywiązanie koleżeńskie, bez czego nie da się pomyśleć praca twórcza w Kole. Więc po okazałych uroczystościach „Obchodu Konstytucji 3-go Maja 1791 r." w miasteczku Choroszczy, Koło nasze udało się do Rzędzian. Na pierwszy punkt programu wysunęła się piękna przejażdżka łódkami po Narwi, która przepływa tuż obok naszych zagród. Wspaniały przedstawiał się widok, gdy gromadka młodzieży w strojach świątecznych z promieniejącemi twarzami i radosnym uśmiechem pod jarzącemi snopami promieni wiosennego słońca usadowiła się w kilku łódkach, gdzie miejsca przy sterze zajęli koledzy, umiejący dobrze wiosłować. Po chwili łódki odpłynęły na modre fale Narwi, a z młodych piersi popłynęła pieśń radości i wesela. Śpiewano ochoczo. Dzwoniła w powietrzu, podnosząc ducha, melodja pieśni narodowej, beztroska piosenka żołnierska, lub tęskna dumka o kochaniu i urojonych snach. W przerwach między piosenkami nie było końca śmiechom, dowcipom i żartom. Po wycieczce rzecznej zgromadziliśmy się w sali szkolnej w Rzędzianach. Sala umajona w zieleń i kwiaty; na ścianach portrety bohaterów narodowych spoglądały na naszą szarą brać wiejską, w której się już budzi inna dusza obywatelska. Pierwszy przemawiał nauczyciel szkoły powszechnej w Rogowie. Po jego przemowie rozlega się śpiew: „Witaj Majowa Jutrzenko". Zaledwie cichnie jej melodja — wygłasza wiersz patrjotyczny jedna z koleżanek Koła Rzędziańskiego. Następnie chór śpiewa: „Polska niech żyje". Dalej przemawia kol. Matysiewicz Fr. z Rogowa. Znów śpiew i deklamacje, poczem następują tańce i zabawy. Wieczornica trwała do godz. 12. Kolegów z Rzędzian w imieniu Koła Młodzieży w Rogowie pożegnał kol. Dzienis Stan., wyrażając życzenie, by Koła nasze od tej pory szły ręka w rękę i budziły śpiące dusze młodzieży, walcząc ze złemi nałogami wsi. Odśpiewaniem „Roty" zakończono obchód. Młodzież ubawiona i zadowolona z wieczornicy rozeszła się do domów. Jedno tylko wypada mi

nadmienić, że jeszcze nie wszystka młodzież z naszej wsi rozumie potrzebę istnienia Koła Młodzieży i część jej, ta niby „najmądrzejsza", w bardzo „niemądry" sposób stara się zwalczać Koło, o czem napiszemy w przyszłości.

Członek Koła.

Z Koła Młodz. w Moniatyczach (pow. Hrubieszów).

Od czasu wznowienia prac w naszem Kole, a jednocześnie i prenumeraty „Siewu", z radością czytamy sprawozdania z różnych Kół Mł. W. I my obecnie wzięliśmy się znów do pracy. W styczniu odegraliśmy sztuczkę ludową Domosławy p. t.: „Jaśkowe zamysły". Samo przedstawienie nieźle nam się udało, tylko z powodu błota mieliśmy mało publiczności, a temsamem i niewiele dochodu. Nie zraża nas to jednak i w przyszłości mamy w projekcie odegrać „Łobzowian".

Postaramy się też, by projekt nie pozostał projektem, a o wyniku napiszemy znowu.

Wice-przewodn. Koła.

Z powiatu Brzezińskiego.

W czasie od 18. III do 4. IV b. r. na terenie pow. Brzezińskiego zorganizowano szereg trzydniowych kursów lotnych w następujących miejscowościach: Bendzelinie, Rokicinach, Łaznowie, Sługocicach i Popielawach, Program kursów obejmował przedmioty: 1) Cele i zadania Z. M. W., 2) Polska współczesna, 3) Życie przyrody, 4) Wychowanie fizyczne, 5) Życie towarzyskie, 6) Samokształcenie, 7) Zabawy i gry ruchowe, 8) Metody (sposoby) pracy w Kołach Mł.

Przeciętna ilość słuchaczy na kursie 60—70 osób. Godzin wykładowych dziennie 7—8. Rozpoczynały się przeważnie o g. 2—3 ppdn., przeciągając się w wielu wypadkach do późnej nocy.

Po wygłoszeniu każdego z referatów wprowadzana była w miarę możności dyskusja, wzbudzająca żywe zainteresowanie wśród uczestników kursów. Zakończono kursy w dn. 3 IV w Popielawach. Poczem następnego dnia w Rokicinach odbyło się posiedzenie Zarządu Okręgowego, na którem omawiano całokształt prac Ok. Zw. Młodzieży Wiejskiej pow. Brzezińskiego. Na tem zebraniu postanowiono: wzmocnić podłoże organizacyjne na terenie powiatu z tem, że do mies. czerwca istniejąca ilość 21 Kół ma być powiększona do 30 przez doorganizowanie takowych; zreorganizować już istniejące Koło prelegentów przy Okręgu; podjąć systematyczną akcję odczytową w powiecie w dnie świąteczne; zorganizować dalszy ciąg kursów lotnych w mies. maju, jesienią natomiast zorganizować 2 tygodn. kursy dla pracowników w Kołach Młodzieży. Wprowadzić bibljotekę ruchomą i założyć t. zw. Wydział Samopomocy Koleżeńskiej przy Okr., powołując na członków tegoż wybitniejsze jednostki pracujące na polu społecznem w pow. Brzezińskim.

Zainteresowanie kursami było dość żywe wśród samej młodzieży jak również i starszych, czego dowodziły wysyłane delegacje do Okr. z żądaniem, by takowe kursy były zorganizowane i w innych miejscowościach. Starsi ludzie uczęszczali również na kursy, interesując się przejawami pracy kulturalno-oświatowej wśród młodzieży. W Rokicinach (wieś i stacja) brała udział czynny miejscowa inteligencja, rekrutująca się z nauczycielstwa i pracowników kolejowych. W innych miejscowościach rodzice młodzieży. Nadzwyczaj miły nastrój panował wśród uczestników kursów. Z żalem rozstawano się z sobą po tak sympatycznie spędzonych dniach w atmosferze harmonji i serdecznego nastroju. To też młodzież na kursach nietylko domagała się zorganizowania ich jak najwięcej, ale sama przy pomocy Okręgu i ludzi dobrej woli zamierza prowadzić akcję odczytową w swoich miejscowościach.

Mieczysław Gałązkiewicz.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Wojciechowie.

Po założeniu naszego Koła na wiosnę ub. roku zaraz pierwszego dnia spotkała nas niespodzianka, bo oto z inicjatywy człowieka przeciwnego naszej organizacji, jakby na przekór powstało „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej". Nieliczni członkowie tego stowarzyszenia rozpoczęli we wsi silną agitację przeciw nam, szydząc z nas i z naszej organizacji, nazywając nas komunistami, odszczepieńcami (od wiary) i t. p., a jeden z policjantów powiedział nawet, że na zebraniach szerzymy „idee bolszewickie".. Nadomiar złego miejscowy proboszcz, ks. Sz., oświadczył się za stowarzyszeniem, a nas i nauczycielstwo, które nam chętnie pomagało we wszystkiem — posądził publicznie o antyreligijność i marzenia o kościele „narodowym", o czem członkowie nawet pojęcia nie mieli i nigdy nie myśleli.

Wskutek tego wszystkiego nie cieszyliśmy się sympatją ludzi starszych, którzy zupełnie od nas stronili. My jednak, nie poczuwając się do żadnych zarzutów, przekonani, że prawda prędzej, czy później, zwyciężyć musi, zachowaliśmy spokój i równowagę ducha. Co więcej, postanowiliśmy za wszelką cenę postawić na swojem. To też, nie zważając zupełnie na nieprzyjazne nam otoczenie, przygotowaliśmy się do urządzenia pochodu i przedstawienia amatorskiego w dniu 3 maja ub. r. Gdy nadszedł ten dzień, wspólnie z Kołem Młodz. z kol. Wojciechów i z Łubek urządziliśmy pochód z banderją Koła na czele. Potem dla dzieci szkolnych odegraliśmy szt.: „Za sztandarem". Na drugi dzień 4 maja urządziliśmy to samo przedstawienie dla osób starszych z doskonałem powodzeniem.

Od tego dnia stosunki zmieniły się na lepsze.

W początkach czerwca przy wydatnej po-

mocy nauczycielstwa, z naszej gminy koleżanki sporządziły sztandar Koła, z którym uczestniczyliśmy na Zjeździe delegatów Kół w Lublinie. Dnia 29 czerwca odbyło się poświęcenie sztandaru, uświetnione przemową kol. Prokopiaka, prezesa Okr. Z. M. W. pow. Lubelskiego, wraz z deklamacjami i śpiewami.

Odtąd praca w Kole szła spokojnie, lecz z zapałem i poświęceniem się członków dla wspólnej sprawy, a miły, przyjacielski stosunek zapanował między członkami. Do końca ub roku urządziliśmy jeszcze dwa przedstawienia amatorskie, odgrywając; „10.000 mk." i „Krewniaka z Ameryki".

Dnia 24 grudnia, w wigilję B. Narodzenia, urządziliśmy sobie wspólną wieczornicę. O godzinie 10-tej wieczorem zeszliśmy się w swoim lokalu. Wieczornicę rozpoczął jeden z członków przemową o świętach Boż. Narodzenia i zwyczajach z temi świętami związanych. Następnie kol. Fel. Czerniecówna wygłosiła deklamację: „W noc wigilijną", chór Koła odśpiewał dwie kolędy, przewodniczący, Jan Stachyra, wygłosił przemówienie o łamaniu się opłatkiem i złożył życzenia, wreszcie wszyscy członkowie wspólnie połamali się opłatkiem, życząc sobie wzajemnie szczęścia i pomyślności.

Obecnie Koło nasze liczy 25 członkiń i członków. Na zebraniach niektórzy z członków wygłaszają referaty na różne tematy. Z pism prenumerujemy oprócz „Siewu", „Bibljotekę Domu Polskiego". W każdy czwartek urządzamy wszelkie czytania pism. Wierzymy, że wspólna i wytrwała praca wszystkich członków nigdy się nie znudzi, a prowadzona i wykonywana szczerze i umiejętnie, przyniesie dużo przyjemności i pożytku.

Franciszek Chanaj, członek Koła.

Z POLSKI I ŚWIATA

Wygrana Polski w sprawie Gdańska. W Hadze, stolicy Holandji, ma siedzibę międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości, który zajmuje się rozstrzyganiem różnych sporów między państwami na drodze prawnej. Do tego Trybunału został odesłany przez Ligę Narodów spór pomiędzy Polską a w. m. Gdańskiem o znane skrzynki pocztowe. Gdańsk dowodził, że Polska nie ma prawa urządzać w Gdańsku poczty, a więc rozwieszać skrzynek, utrzymywać listonoszów, obsługiwać gdańskiej ludności i t. p. Polska ze swej strony uważała, że uprawnienia te należą się jej na podstawie obowiązujących traktatów. Trybunał Sprawiedliwości przychylił się do polskiego punktu widzenia i orzekł, że Polska ma prawo do utrzymywania w Gdańsku całkowitej służby pocztowej, łącznie ze skrzynkami pocztowemi, służbą listonoszów i t. p. Ten sąd najwyższej instancji prawa międzynarodowego wywołał dodatnie wrażenie w kołach politycznych. Jedni Niemcy oczywiście są niezadowoleni i odwołują się do „wspaniałomyślności" Polski, że ta nie będzie chciała skorzystać z przysługujących jej uprawnień w imię „dobrych sąsiedzkich stosunków". Jest to oczywiście niemożliwe, bo Polska musi krok za krokiem walczyć o dostęp do morza i w niczem nie ustępować napierającemu na nas żywiołowi germańskiemu.

Jak Niemcy zapatrują się na granicę z Polską? Niemcy, pomimo nieprzychylnej dla nich opinji zagranicznej wskutek wyboru Hindenburga, nie kryją się ze swemi zaborczemi zamiarami względem Polski. Ich minister spraw zagranicznych oświadczył w sejmie niemieckim: „Ze stanowiska naszego w sprawie granic wschodnich nie czyniliśmy nigdy ani publicznie, ani też w rozmowach z dyplomatami żadnej tajemnicy. Niema w Niemczech nikogo, ktoby szczerze mógł powiedzieć, by granice na wschodzie (to zn. z Polską), wytknięte wbrew przepisom o samostanowieniu narodów, mogły pozostać niezmienionym nazawsze faktem. Dlatego Niemcy nie mogą rozważać żadnego takiego uregulowania kwestji bezpieczeństwa, któreby zawierało ponowne uznanie granicy".

Wystawa rolnicza w Czechosłowacji. Dnia 15 b. m. otwarta została piąta wystawa rolnicza w Pradze, ilustrująca pracę czeskosłowackich rolników. Na wystawę tę udały się różne wycieczki z Polski, jak również minister rolnictwa, p. Janicki. Wszystkich, a szczególnie przedstawiciela rządu polskiego, witano bardzo serdecznie, podkreślając potrzebę współpracy obu państw, w których sfery rolnicze stanowią najpewniejszy czynnik państwowo-twórczej narodowej idei.

Sowiety a Polska. Przywódcy bolszewickiego rządu w Rosji w ostatnich czasach dużo mówią o Polsce. Naogół widać teraz pewne odprężenie i złagodzenie w zapalczywości moskiewskich działaczy w stosunku do Polski. Niedawno charakterystyczne przemówienie wygłosił ludowy komisarz (minister) do spraw zagranicznych, Cziczerin. W Polsce—według niego—istnieją dwa kierunki w stosunku do Rosji: wojujący i pokojowy. Pierwszy usiłuje rozszerzyć swoje wpływy na Rumunję i bliski wschód po Persję oraz dąży do wzmocnienia związku bałtyckiego, ażeby pierścieniem sojuszów otoczyć Rosję; drugi szuka zbliżenia z Rosją drogą zrozumienia sytuacji gospodarczej. Zaznacza, iż celem polityki sowieckiej jest zawarcie trwałego porozumienia z Polską, gdyż w razie rozdwojenia się mocarstw europejskich wysuwa się blok Francji, Polski, Rosji i Japonji przeciwko Anglji i Niemcom. W innej kombinacji Rosja figurowałaby po stronie Niemiec.

HUMOR

Nie budźcie.

Do okna Macieja, leżącego już wieczorem w łóżku, przychodzi sąsiad Bartłomiej i pyta:

— Kumie! śpicie?

Maciej: — Nie śpię.

Bartłomiej: — Pożyczcie mi sto złotych.

Maciej: — Ee! do djabła! śpię. Nie budźcie!

Odpłacił się (fakt autentyczny).

Do organisty, przyjmującego za stołem gości, przychodzi chłop i prosi o wydanie metryki urodzin. Organista, kładąc głowę na kanapie:

— Wiecie Janie! Jestem dziś chory, dokucza mi ból głowy i zębów, może przyjdziecie po metrykę jutro.

Chłop, skłoniwszy się, wyszedł, pozostawiając w przyszłości odwdzięczyć się. Za tydzień organista, kolędując po wsi, przychodzi do młócącego w stodole Jana i prosi o kolędę — snopek żyta. Jan rzuca cepy, kładzie się na słomie i mówi:

— Wie pan organista, jestem dziś bardzo chory, może pan organista przyjdzie po kolędę jutro.

Nadesłał **Fr. W.**

TREŚĆ NUMERU: Siódmy Walny Zjazd delegatów Kół Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej. — Gospodarka państwowa w bieżącym roku, przez A. Bogusławskiego. — Wieś a obrona powietrzna państwa. — Juljusz Słowacki, przez Eug. Zdrojewskiego. — Duma Ukraińska (wiersz), przez Juljusza Słowackiego. — Szczęśliwy Książę, tłum. przez W. Pławińską. — Za Oceanem, przez Bohdana Pawłowicza. — Kartki z podróży, przez Józefa Niećko. — Kilka słów o odzieży i o udoskonaleniu przedmiotów i narzędzi, przez A. Podgórską. — Jak trenować bieg na 3 kilometry, przez Leona Lutyka.—Międzynarodowe konkursy hippiczne w Nicei, przez A. Pogoż. — Wycieczka do Danji. — Z Kół i Związków. — Z Polski i świata.—Humor.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. — 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.